

Wczoraj w Sejmie

O bezpieczeństwie



Min. Pieracki.

Na dzień, w którym sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, słyżkuje zwykłe opozycja koncentryczny swój atak. Minister spraw wewn. bowiem jest stróżem ładu w państwie, od powłada za spokój wewnętrzny — a więc powstrzymuje wszelkie za pędy, wymierzone przeciw państwu i jego władzom. *Inde ira* każdego, kto zajmuje stanowisko opozycyjne.

Minister Pieracki jako doświadczony taktik ma zwyczaj uprzedzenia ataku. Wychodzi ze słusznej, starej zasady taktycznej, że najlepszą obroną jest — natarcie. Zaś najlepszym orężem w politycznym natarciu jest — prawda, jest ściśle zobowiązanie sta mu faktycznego.

Wczoraj min. Pieracki bardzo szczęśliwie i skutecznie posłużył się tą metodą. Posiedzenie komisji budżetowej zaczęło się od przemówienia ministra. Przedstawił w nim min. Pieracki nie tylko główne prace podległego mu resortu, ale zawarł również w lapidarnych i jasnych słowach przewidywania i główne wytyczne swej działalności jako szefa administracji wewnętrznej państwa.

z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwali się bardzo liczni posłowie z marszałkiem Sejmu, dr. Świątalskim na czele, — będzie czytana z niemińszem skupieniem i uwagą przez ogół obywateli. Zaświadcza ona bowiem, że piecza nad ładem i bezpieczeństwem w państwie znajduje się w silnym ręku, a rozwój naszej sprawy administracyjnej czyni stale postępy.

Po exposé ministra miał referent budżetu, pos. Pączek zadanie znacznie ułatwione już, gdyż mowa min. Pierackiego dokładnie zobrazowała całokształt agend, dokonywanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Pos. Pączek ograniczył się zatem do szczegółowej analizy poszczególnych pozycji budżetu. Z wynurzeń jego zasługuje na podkreślenie uznanie, jakie wyraził dla naszego aparatu administracyjnego.

W czynnościach władz administracyjnych — oświadczył — przejawia się coraz większa poprawność i sprawność. Jeszcze tu i ówdzie znajduje się nieodpowiedni urzędnik, bezduszny biurokrata lub wyznawca fałszywych, do-bezpowrotnej już przeszłości należącej poglądów na rolę, charakter i zadania administracji państwowej. Ogół jednak pracowników M. S. W. i jego organów i urzędów, idąc za przykładem zgóry, bliski już jest tego wysokiego poziomu, ku któremu podążają całe życie polskie rządy pomajowe. Aparat administracyjny stał się rzeczywistym organem państwa, a więc narzędziem organizacji społecznej najwyższego rzędu.

Po mowie min. Pierackiego: i referacie pos. Pączka rozwinęła się ożywiona dyskusja, która przeciągnęła się do późnej nocy. (Obszerne sprawozdanie na str. 2-giej).

Wybory gminne już się rozpoczęły

Zakończono już wybory sołtysów i podsołtysów, oraz delegatów z tych gromad, które nie posiadają rad gromadzkich (poniżej dwustu mieszkańców).

Obecnie w 9-ciu województwach centralnych i wschodnich aktualną staje się kwestja wyborów do rad gminnych, które w większości województw już się rozpoczęły.

Wybory do rad gminnych posiadają większe jeszcze znaczenie, niż do rad gromadzkich, gdyż gminy mają w zakresie swego działania zadania o państwowym już znaczeniu.

Na terenie powiatu skierniewickiego wybory do rad gminnych odbyły się dotychczas w 8-miu gminach, podzielonych na 24 okręgi wyborcze.

W wyniku wyborów na 120 radnych i tyluż zastępców wybrano 93-ch radnych i zastępców z listy Nr. 1. Z pozostałych 27 mandatów — Stron. Ludowe zdobyło 12, Str. Nar. 13, komunistów 1 i Niemcy 1.

W 17-tu powiatach woj. warszawskiego wybrano ogółem 4.664 sołtysów, z tego z listy Nr. 1 — 2.686, bezpartyjnych 760, ze Stron. Ludowego 659, ze Str. Narodowego 378, PPS 5, Żydów — 132 i Niemców z partji chłopskiej — 50.

Spirytus dla Ameryki 400.000 litrów rocznie

Toczą się obecnie rozmowy pomiędzy Zrzeszeniem Producentów Spirytusu a czynnikami miarodajnymi Stanów Zjednoczonych o przyznanie kontyngentu przywozu polskich wyrobów alkoholowych do Stanów Zjednoczonych.

Kontyngent ten ma wynieść o-

gółem 75.000 litrów wyrobów spirytusowych na najbliższe 4 miesiące, poczynając od miesiąca bieżącego. Wartość eksportu wa tego wywozu ma wynieść około 200.000 zł.

Kontyngent roczny wyniesie przypuszczalnie około 400.000 litrów.

Za 200.000 złotych towary białostockie dla Rosji

Przebywający w Polsce przedstawiciel moskiewskiego „Torgsinu” p. Sadowski zawarł umowę z przemysłem białostockim na dostawę zgórą 100.000 metrów tkanin włókienniczych, sukna, koców i t. p.

Wartość tej transakcji, pierwszej, jaką od czasu wojny przemysł białostocki zawarł obecnie

z Rosją Sowiecką, wyniesie przeszło 200.000 złotych.

W chwili obecnej delegat „Torgsinu” prowadzi podobno rokowania z przemysłem włókienniczym łódzkim, gdzie również wchodzi w rachubę dostawa dla Rosji Sowieckiej większej partji towaru.

Prezes Calonder w Warszawie

Przyjęcia i oficjalne wizyty

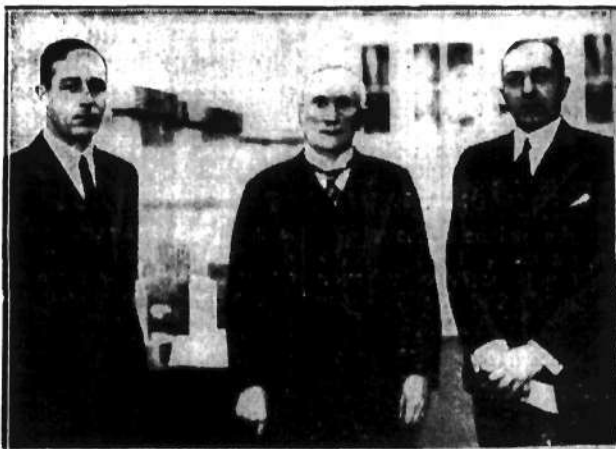
Wczoraj o g. 8.50 przybył z Katowic do Warszawy Prezydent Komisji Mieszaney dla Górnego Śląska p. Feliks Calonder, w towarzystwie sekretarza generalnego tejże komisji p. Alberta Hubera i sekretarza p. Roberta Vetterli oraz zastępcy przedstawiciela Państwa Polskiego przy Komisji Mieszaney dla Górnego Śląska p. Stanisława Szemka.

Na dworcu oczekiwali goście nac. p. Tadeusz Gwiazdowski, radca prawny M.S.Z. prof. Leon Babiński oraz radca poselstwa szwajcarskiego w Warszawie p. A. de Claparede.

Wczoraj rano p. Prezydent Calonder złożył wizytę p. Min. Beckowi oraz p. wiceministrowi Szemkowi i będzie przyjęty na audiencję u p. prezesa rady ministrów Janusza Jędrzejewicza.

O g. 4-ej p. Prezydent Calonder wraz z towarzyszącymi nim osobami podejmowany był śniadaniem przez p. ministra spraw zagranicznych Becka.

Wieczorem poseł szwajcarski w Warszawie, p. de Segesser-Brunegg wydał obiad na cześć p. Prezydenta Calondera i towarzyszących mu osób.



Przybyły do Warszawy, jako gość rządu polskiego prezes górnośląskiej komisji mieszaney Calonder (w środku), w towarzystwie sekretarzy komisji: Hubera i Vetterli.

Płk. Rayski -- generałem

Noworoczne awanse w armji

Kierownik lotnictwa wojskowego, szef departamentu aeronauty-



ki M. S. Wojsk. płk. dypl. Ludomił Rayski otrzymał szlify generałskie.

Donosi o tem „Dziennik Perso-

nalny” Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr. 14 z dnia wczorajszego, zamieszczając zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej o awansie szeregu wyższych wojskowych.

Generałami brygady oprócz płk. Rayskiego mianowani zostali trzej następujący pułkownicy: Eugeniusz Godziejewski, Juliusz Alfred Drapella i Władysław Anders.

Pułkownikami zostali mianowani w korpusie oficerów piechoty, podpułkownicy: Władysław Smolarski, Kazimierz Tadeusz Majewski, Bolesław Andrzej Ostrowski, Leon Walenty Pelczyński, Józef Albin Wiatr, Marian Stanisław Raganowicz, Stefan Józef Ludwik Broniowski, Zygmunt Piotr Bohusz Szyszko.

W korpusie oficerów kawalerji Bronisław Rakowski, Ignacy Kowalczewski, Leonard Jerzy Michalski, Kazimierz Mastalerz.

W korpusie oficerów artylerji Czesław Stefan Szyszowski, Józef Kamciuk.

Zarządzenie Prezydenta R. P. zezwala wszystkim awansowanym oficerom na nałożenie odznak nowych stopni przed 1 stycznia 1934.

Na Gwiazdkę

zwalnianie z obozów koncentracyjnych

BERLIN, 19.12. Z obozów koncentracyjnych w Oranienbaumie i Brandenburgii tajna policja państwowa zwolniła większą ilość internowanych. W Oranienbaumie wypuszczono 300 osób.

Dyrektor tajnej policji pań-

stwowej Diels zwrócił się do o-puszczających oboz więźniów z ostrzeżeniem, że muszą być przy gotowaniu na surowe represje w razie, gdyby z powodu działalności antypaństwowej ponadliwu w konflikt z władzami.

Plaga łapownictwa

w londyńskiej straży ochrony mienia

LONDYN, 19.12. — Cały Londyn podniecony jest niezwykłymi rewelacjami, jakie ujawniły się w dniu wczorajszym publiczne dochodzenie śledcze przeciwko komendantowi londyńskiej straży, ochraniającej mienie przy pożarach kpt. Milesowi, oskarżonemu o współudział z bandą podpalaczy i pobieranie od nich wynagrodzeń za zdradę tajemnic urzędowych.

Przed sądzią śledczym wzięty został w krzyżowy ogień pytań herold bandy podpalaczy, pokatny doradca Harris, który stał na czele specjalnej instytucji, inkasującej odszkodowania, wpłacane przez towarzystwa ubezpieczeniowe.

Harris, odsiadujący karę 14 lat więzienia, przywieziony został do sądu policyjnego z więzienia. Oświadczył on, że londyńska straż o-

chrony mienia jest cała przekupiona.

Gdy obrońca Milesa podał Harrisowi listę członków straży, zapytując, którzy z nich pobierali łapówki, i prosząc, aby nazwiska ich oznaczył krzyżykiem, Harris, przechrzawszy listę, oznaczył krzyżykiem tylko jedno nazwisko i oświadczył: „z wyjątkiem tego jednego, wszyscy pozostali brali ode mnie łapówki. Co zaś do tego jednego, to muszę zaznaczyć, że o-ciec jego, który również jest dozorcą straży i nie figuruje na tej liście, był także na moim żołdzie”.

Harris przytoczył następnie wypadek, kiedy transport whisky, uratowany w czasie pożaru w jednej dysstylarni, znalazł się potem w prywatnym mieszkaniu jednego z członków straży.

Harris podkreślił, że gdy jako 16-letni chłopiec rozpoczął pracę w biurze inkasowania odszkodowań za straży przy pożarach, od razu natknął się na łapownictwo straży ochrony mienia.

Członkowie straży przychodzili po łapówki do biura Harris'a nawet w mundurach. Harris jest dziś członkiem blisko 60-letnim, przeło łapownictwo i przekupstwo straży ma już za sobą 50-letnią tradycję.

Rewelacje te wywołały w Londynie zrozumiałą sensację i są na ustach wszystkich.

Poruszenie, jakie ta sprawa wywołała, jest zrozumiałe, gdyż zachwiane zostało zaufanie do jednej z najważniejszych instytucji społecznych w Londynie, a poza tem niepokój wywołuje fakt, że opinia o przyszłowiej uczciwości Anglików narażona jest na szwank.

Oddalenie kasacji

za współudział w zabójstwie ś. p. Hołowki

Epilog sprawy o zamordowanie ś. p. Tadeusza Hołowki rozegrał się wczoraj w Sądzie Najwyższym, gdzie wyznaczeni z urzędu obrońcy popierali skargi kasacyjne w imieniu oskarżonych Romana Baranowskiego i Mikołaja Motyki.

Szkazani oni byli, jak wiadomo, za współudział w skrytobójstwie, pierwszy — na 10 lat więzienia, a drugi na 6 lat.

Zabójcy ś. p. Hołowki, Dańtylszyn i Bilas, wyrokami sądu do-żadnego zostali straceni.

Sprawę Motyki, Baranowskiego oraz trzeciego oskarżonego, Mikołaja Bunia, rozpatrywał sąd przysięgłych, przyczem Bunia, który otrzymał 10 lat więzienia, wyrok przyjął.

Obrońca Baranowskiego, którego uznano winnym okazania pomocy mordercom przez wręczenie im rewolwerów, dowodził w skardze kasacyjnej, że Baranowski nie mógł brać udziału w planowanej zbrodni, gdyż pierwszy doniósł komisarzowi Czechowskiemu o pożyczeniu

swego rewolweru jednemu z członków OUN.

Obrona Motyki stała na stanowisku, iż sąd przysięgłych popełnił szereg błędów prawnych.

Po mowie obrońcy Romana Baranowskiego i Mikołaja Motyki, sąd oddalił skargi kasacyjne.

Zatwierdzone areszty kartelowców na Górnym Śląsku

KATOWICE, 19.12. Sąd okręgowy oddalił zażalenie szefa buchalterii „Wapów ty interesów” Szczędrzy przeciwko aresztowaniu jego.

Oddalono również zażalenie przeciwko aresztowaniu członków dyrekcji górnośląskiego T-stwa dla budowy przemysłowych V-dra, Szczęrzy i Jeziorowskiego.

Prokuratura bada sprawę współdziałania dyrektora Jungelsa z wyżej wymienionymi oskarżonymi.

Kontrproces lipski ogłosi dziś ostateczne wnioski

LONDYN, 19.12. Reuter donosi: Dziś rano odbyło się posiedzenie komisji międzynarodowej, badającej sprawę podpalenia Reichtagu.

Przewodniczył b. premier szwedzki i leader socjalistów szwedzkich Hjelmar Branting. Odczytano sprawozdanie specjalnego podkomitetu, który udał się do Lipska.

Van der Lütte — głosi raport — nie mógł działać sam, jak również niemożliwe jest, aby oskarżeni członkowie partji komunistycznej mogli współdziałać przy podpaleniu Reichtagu.

Przeciwie, istnieją poważne wnioski, że właśnie członkowie partji narodowych socjalistów w jakiś sposób przyczynili się do powstania pożaru.

Sprawozdawca wskazał następ-

nie na oświadczenie Van der Lütte, dotyczące sposobu, w jaki podpalili Reichstag. Okazuje się, że w czasie jakim dysponował krytycznej chwili van der Lütte, musiał on wykonać 167 różnych czynności. Ponieważ jego spostrzegawczość jak i stan psychiczny wskazywały, że nie mógł on tego zrobić, wobec tego oświadczenie jego stanowi miażdżące obalenie przypuszczeń, jakoby van der Lütte działał sam.

Przewodniczący Branting oświadczył, że ostateczne wnioski komisji zostaną ogłoszone jutro po południu.

W czasie posiedzenia komisji w hallu i przed gmachem, można było zauważyć wielu nawet wyższych funkcjonariuszy policji.

Mróz a teoria względności

W sam czas przyszedł Einstein ze swoją teorią względności, a raczej w sam czas ujął w pewien system zmiany, zasile w poglądach na wiele zagadnień.

Istnieją wszelkie zjawiska z dziedziny przyrody, do których teoria względności stosowana być nie może.

Weźmy taki, na przykład mróz. Zdałoby się, że kiedy rzeź w termometrze spada do 25-ciu stopni poniżej zera, to jest mróz traskający, zjawisko niezwykłe, wobec którego Einstein wraz ze swoją teorią musi schować głowy w miedzi.

Takby się zdawało, a przecież obserwacja dowodzi czegoś wręcz przeciwnego, a pole do takiej obserwacji mamy obecnie obzerne: wobec tego, że biegun północny przesunął się na półkole do Europy środkowej.

Cieło, bezczelnie sunie wytworna linia i zatrzymała się przed niezmierzonymi pałacami. Z wnętrza wozu wyskakuje dama... Nie, nie dama, lecz anioł i to bynajmniej nie z gatunku strąconych na ziemię. Nie podobnie! Jest to przeszły anioł, który, odławszy się w srebrzyste szczyty, strącił na ziemię ku niebie owo ludzkie.

Po chwili przysięgi wytworna linia wytwornym budząc wytwornego pałacyka i szlachetnie z drugim takim samym aniołkiem. Ten zapłutek:

— Czyż nie naprawdę taki ostry mróz? Bo Adela, podając mi kawę, mówiła...

— Przecież, moja droga, jest mróz...

zika, ale prawie go nie czułam. Lignużyna szczelna, szynszyle tak dobrze chronią przed chłodem...

Mieszkanie na drugim piętrze od frontu. Pan domu, wychodząc, zwraca się do żony:

— Gdybyś się gdzieś wybierała, to weź to ciepłejsze futro, bo mróz spory. A jak tam Jesteśmy z węglem, co? Może trzeba sprowadzić znów kłosa ton?

Pokój na czwartym. Na ubożem wyroku siedzi z podwiniętymi pod siebie nogami postać w palcie. Kobieta podniesiona, czapka studencka wita na uszy, w zerabiałych rekach książka.

— Psakrew... szepce postać. — Djabli nadali ten straszny mróz! Wezwał napalilem w piecu przeszło sto kursami, ale dziś już tego nawet nie mam, a w kieszeni ani grosza. Co robić jeżeli to mroźisko potrwa dłużej.

Czyż trzeba lepszego dowodu, że nawet mróz jest pojęciem względnym? Tego samego dnia o tym samym mrozie trzy zupełnie różne zdania!

A jednak pomimo takiego szerokiego zakresu pojęcia względności, pozostało przecież coś bezwzględnego.

W zalatku muru wtulone widno człowieka. To okryty strzępani lichmanów mędrarz dygocze wychudłym ciałem. Twarz szaro-siną od mrozu, w szczytach.

W oczach tych widniało coś, co pozostało na zawsze bezwzględne. Była to śmierć...

C-wiecz.

Wielcy ludzie o kobiecie

Garść alorwzmów

Kokietka jest zemstą słabości (Dante Alighieri).

Uśmiech jest mową właściwą tylko nam, kobietom... (Karin Michaelis).

Kobieta zamężna jest niewolnica, którą trzeba umieć posadzić na tronie (Balzac).

Rozpiętość przywilejów kobiety jest główną zasadą wszystkich postępów społecznych (Fourrier).

Serce kobiety zamężnej w sobie jej duszę i jej inteligencję (Remy de Gourmont).

Dwór bez kobiet, to rok bez wiosny wiosna bez róż (Franciszek II).

Państwo, w którym o sprawach politycznych decyduje kobieta, jest zemłone (Napoleon).

Nie tak nie świadczy o charakterze mężczyzny, lub narodu, jak sposób traktowania kobiet (Herder).

Kobieta od najmłodszych lat powinna uczyć się roli służebnicy, do której jest przeznaczona (Goethe).

Przyszłość nie zwycięży przeszłości, zanim nie będzie miała u boku swe go kobiety. Wcześniej, nie zasługując nawet na zwycięstwo (Pelleletan).

Jeżeli nie wcielamy kobiety w produkcję socjalną, jeżeli nie zaangażujemy jej do milicji i do życia politycznego, jeżeli nie wyzwolimy jej z gospodarki i kuchni, nigdy nie zwyciężymy, ani nie zapewnimy sobie wolności (Lenin).

Każda kucharka może się nauczyć rządzić krajem (Lenin).

Należy wybierać: albo się chce znać kobietę, albo ją kochać (Lorrain).

Miłość, która nie sieje spustoszenia, nie jest miłością (Omar Khayam).

Kobieta posiada ten przywilej, że może być całkowicie się przemienić (Romain Rolland).

Kuch wywołujący klas proletariackich jest zawsze związany z fermentem wśród kobiet (Karol Marx).

Kobieta nowoczesna broni swego biura z taką samą zaciętością, jak niegdyś broniła ogniska domowego (Chesterton).

Kobieta jest ofiarą mężczyzny od chwili wyjścia z Raju. Nosi jeszcze w sobie ślady sześciu tysięcy lat niesprawiedliwości (Pelleletan).

Jedynie kobiety nadają jakąś wartość życiu. Świat ten byłby bez nich niemożliwy (Anatol France).

Wszystkie rozumowania mężczyzny nie są warte jednego uczucia kobiety (Wolter).

Kobieta staje się przeszkodą w postępie wtedy, gdy nie jest rozwinięta narówni z mężczyzną (Mary Wollstonecroft).

Kobiety podobne są do domów hiszpańskich o wielkiej ilości drzwi, a małej liczbie okien. Łatwiej się je do nich dostać, niż je jasno przejrzeć. (Jean Paul Richter).

Idziesz do kobiety? Nie zapomnij biega (Nietzsche).

Mężczyzna sądzi, że ujarzmił kobietę, ale to on sam jest jej niewolnikiem (Fourrier).

Głębsze znaczenie zabawki

Wychowawcy atakują fabrykantów



WARSZAWA, 20.12.

Telefon.

— Proszę sto motków anielskie go włos.

— Przyjęte...

— Dziesięć kilo śniegu... dwa grosy aniołków, skrzynkę zimnego ognia, fuzji alekrystów...

— Przyjęte...

— Dwa tuziny lalek...

— Przepraszam, pójść zapłacić szefa... bo z lalkami to niewiadomo jak będzie...

— Dlaczego?

— Łozki dopiero zamówione a z gołą głową nie weźmiecie...

— Pewno!

W hurtowni i wytwórni zaba-

wek już od miesiąca trwa sezon. Strach popatrzyć na tych, którzy lażą (bo już nie chodzą) koło warsztatów.

Ledwie żyje ten kto laleczkom skalpy osadza na dziwacznych głowach, ledwie powieki dźwiga w górę, która dokreca nogi i sprząda — żeby laleczka „lalała” z zamkniętymi oczami, gdy się ją na wzrost położy.

Kierownik wytwórni ciężko śladł na krześle i mówi:

— Wie! pan, zabawkarstwo to jest naprawdę obecnie ostatni kawalek chleba. Czy może pan sobie wyobrazić, że wszelkie prądy społeczne biją zaciekle o drzwi na-

szych warsztatów chociaż to tylko, zdawałoby się zabawki.

— Ciekawe...

— Tak ciekawe i nie takie bez znaczenia. Niechże pan posłucha. Zgłasza się kiedyś do nas jakiś spolecznik, przedstawia się (bardzo znanym nazwiskiem z szeregiem tytułów i godności społecznych) i mówi:

— Czy panowie zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką przyjmiecie na siebie, fabrykując ołowianych, żołnierzy, pancerce, czapki wojskowe, szable, fortece... czy nie widziecie, że tworzyście nowe zastępy militarystów, armatniego miesa, że wzbudacie krwiożercze, wojenne instynkty w tem pokoleniu, które nareszcie dojrzeje do czystego pacyfizmu.

Ogrom przestępstwa śnął mi przed oczami, próbując więcej spytać:

— A co mam fabrykować pro-

szę pana?

— Zabawki kształcejące, łami-

główek, budownictwo...

— Tak, proszę pana, ale niedawno dostałem memorial, w którym jedno z towarzystw opiekujących się młodzieżą dowodzi, że dzie-

ciom w szkole zadają tak wiele lekcji, że zajmowanie umysłu dzie-

cka skomplikowana zabawką jest-

szcze wtedy, gdy ma ono czas na rozrywkę, jest niekorzystne dla

zdrowia.

— Ale jak słyszałem z zamówie-

nia telefonicznego laleczki w dalszym ciągu mają powodzenie — pytam.

— Tak, ale myśli pan, że i w tym dziale idzie wszystko tak

gładko.

— No, chyba pacyfizm...

— Pacyfizm nie, ale świadome

macierzyństwo...

— Zarty...

— Niech pan posłucha. Mówio-

no kiedyś, że dziewczynka powin-

na bawić się lalką, żeby przyzwyczajała się do swych przyszłych ob-

owiązków, żeby umiała dbać o

swe własne dzieci, a teraz... wie

pan o co nas oskarżają? Mówią

„od małego nie widziecie nic inne-

go dla kobiety jak dom, dziecko,

pieluchy — co się dziwiacie póź-

niej, że takie dziecko wyrasta z

myślą, że musi mieć pięcioro dzie-

ci, bo to takie laleczki — a utrzy-

manie i wychowanie może dać z

trudem dwójku”.

— To rzeczywiście kłopoty nie-

male...

— Tak, a niech pan weźmie inne

żądania — „Zabawki musi propa-

gować pracę, turystykę, lotnic-

two, sympatie dla strażników bez-

pieczeństwa publicznego...

— Halo! Dlaczego nie dostałem

tych głupich pięciu kilo anielskiego

włosa?

— No, proszę, niech pan sam po

wie, czy anielskie włosy można

ważyć na kilogramy? Myśli pan,

że i w tej dziedzinie niema prote-

któw?

Rbc.

Czytajcie KINO

URKE-NACHALNIK

ZYCORYS WŁOSNY PRZESTĘPCY t. II.

Żywe grobowce

Dopiero zrana dowiedzieliśmy się, co zaszło. Czterech więźniów uciekło z piekarni, zabijając trzech dozorców. Znam ten więzień. Nazywał się: Dudeńko, Nowicki, Debisz i Roszkowski. Jeden Dudeńko miał dożywotnie więzienie, pozostali mieli po kilkanaście lat ciężkiego więzienia. Sposób przeprowadzenia ucieczki warto tu opisać.

Na piekarni pracowała wtedy większa liczba więźniów na dwie zmiany. Dozorców zaś było tylko dwóch: majster i podmajster. Podmajster był to właśnie ten dozorca, o którym wspominałem, że siedział na Pawlaku za sprawę pieniędzy palonych na kotłowni. Na jego nieszczerze zwolniono go przed tygodniem i wrócił na służbę jako wychowawca więźniów, jak gdyby nigdy nic nie zaszło.

Został przeznaczony zpowrotem na piekarnię. Więźniowie opowiadali mi, że po powrocie stał się o wiele lepszy. Nie dziwne go skosztował sam, co to znaczy być więźniem, chociaż korzystał jako „swój” z wielu ulg, niedostępnych żadnym sposobem dla przeciętnego więźnia. On to właśnie o godzinie drugiej w nocy zabrał wspomnianych więźniów do sprzątania piekarni po skończonej pracy. Zwyczaj był taki, że zawsze wolano tych samych więźniów do sprzątania; byli to dwaj z tej czwórki. Ci dwaj brali sobie czasem do pomocy innych, których wskazywał dozorca. Gdy dozorca przybył

owej nocy do celi, cała czwórka już była gotowa. Zapytał podobno, dlaczego potrzeba ich aż czterech, na co otrzymał odpowiedź, że jest dużo pracy i dwaj nie zdają. Dał się namówić, i przytulił to życie.

Gdy weszli na piekarnię, jak się później dowiedzieliśmy, Dudeńko, którego w krótkim czasie schwytano i skazano na śmierć — Roszkowski uderzył do zoru w tył głowy siekiera. Gdy ten upadł, uderzył go po raz drugi; poczem zabrano mu rewolwer, który zawsze nosił przy sobie. Następnie Dudeńko, który był organizatorem ucieczki, przebrał się w mundur dozorcę, otworzył drzwi piekarni i zaczął bębnić kluczem.

Dozorca, stojący na posterunku przy piekarni zbliżył się. Nagle schwytano go i wciągnięto do środka, gdzie także i jego zamordowano. Teraz cała czwórka wzięła ze sobą drabnę, którą zawsze była w piekarni i pobięła w kierunku parkanu przy szpitalu więziennym. Spodrzegli to posterunek stojący przy bramie szpitala i zawołał: „Stać! Kto idzie?” — na co w odpowiedzi otrzymał kulę w samą pierś. To Dudeńko strzelił z karabinu, który zabral zamordowanemu dozorcę z posterunku przy piekarni.

Padło kilka strzałów z posterunku, stojącego na wyższym przy kotłowni; zrobił się alarm i cała służba więzienna zerwała się na równe nogi, jednakże zewnętrzne więźniowie nieomal w oczach dozorców uciekli bez szwanku. Pogoń, składająca się z dozorców i zaalarmowanej policji, nie dała rezultatu.

Dopiero po jakimś czasie schwytano — jak już powiedziałem — pierwszego Debisza, a następnie Nowickiego, który także został skazany na śmierć. Debisz opowiadał mi, gdyśmy się spotkali w łaźni więziennej, że Nowicki do ostatniej chwili o niczym nie wiedział i nie był wtajemniczony w to, co miało nastąpić. Na piekarni dopiero zmusili go, by nale-

żał do spisku, grożąc, że go zamordują. Dudeńko podobno później został, jak się potem dowiedziałem, zamordowany przez własnych współników; chodziło o jakąś kobietę, którą Dudeńko zabrał koleżce. Jeden tylko Roszkowski uciekł podobno do Rosji i tam został zabity na robocie.

Po tym przykrym wypadku w więzieniu zapanała dyscyplina, jak nigdy. Więźniów z większymi wyrokami zabrano z ogólnych cel do pojedynczych i zakuto w kajdany. Więzielnikom ostrzyżono zera włosy z połowy czaszki. Było ich wówczas w Mokotowie przeszło stu. Jednym słowem, dla więźniów o dużych wyrokach nastąpiły czasy tak złe, że każdy wołałby śmierć, niż takie życie. Mnie cieszyła tylko nadzieja, że pozostało mi zaledwie kilka miesięcy do wolności.

Liczyłem teraz każdą godzinę i minutę; ale dni, tygodnie i miesiące mijaly powoli. Najgorsze są dla więźniów ostatnie miesiące. Cały długoletni wyrok jest niczym w porównaniu z ostatnimi tygodniami. Więzień nie może ani stać, ani siedzieć, dręczy go jakaś psychoza.

Wreszcie przyszedł dla mnie tak upragniony miesiąc. Myślałem, że zwaruję, nie mogłem sobie miejsca znaleźć, czułem się niewypowiedzianie szczęśliwy. Schudłem i wynędzniałem tak, że na spacerze ledwie nogi wkładałem za sobą. Najwięcej gnębiła mnie myśl, co pocznę. Dokąd skierować swoje kroki?

Chodząc po celi, gdy koleś wyszł do pracy, wykrzykiwałem sam do siebie i do nieznanych mi ludzi. Najlepszą pracę mi dajcie! Abym nie potrzebował kraść i spędzać reszty życia w żywym grobowcu... Pozwólcie mi oddychać powietrzem wolności, pozwólcie mi upajać się zapachem pól i lasów i patrzeć na słońce, którego przez tyle lat nie widziałem, nie zaznałem jego ciepła... Nie chcę gnąć więcej i pleśnieć w wilgotnych murach więziennych. Ratujcie! Ratujcie!

Niemam wiecznego na świecie; i moja kara skończyła się. Nastąpił piękny słoneczny poranek 25 sierpnia. Nadszedł dzień wolności, dzień dla który czekałem lata całe, dzień, który powinien być być chyba dniem radości. Jednak, niestety, tak nie było.

Więzień po długoletnim pobycie w murach więziennych przestaje odczuwać radość. W pierś jego wysycha źródło nadziei na lepsze jutro. Staje się obojętny na wszystko, odnosi się nieufnie do owej wolności. Przyjmuje wszystko jako przeznaczenie, od którego niczego nadzwyczajnego nie oczekuje.

Słowo „wolność”, które przez cały czas odsiadki kary jest dlań wszystkim najdroższym na świecie, w ostatniej chwili, gdy ma już tę wolność odzyskać, staje się bałką miedzią i niczym więcej. Dopiero teraz doznaje rozczarowania i pustki w sercu, że czekał daremnie. Wolność odzyskana staje się teraz nowym więzieniem, gorszym od tego, które go zawałniało.

Tu przynajmniej ma jakiś dach nad głową, utrzymuje regularnie pożywienie, a na wolności? Kto go przyjmie do siebie i da mu strawę? Co może po- cząć z sobą taki człowiek, który nie ma na świecie innych opiekunów, prócz policji i dachu nad głową, prócz więzienia?

Więzień, którego społeczeństwo mianuje recydywistą, przyjmuje wolność jak dopust Boży. Wie on zgóry, że wszystko będzie się składało na to, by go wepchnąć do więzienia zpowrotem. Wie on, że los zepchnął go w otchłań wyrzutków społeczeństwa, o-motał go pajęczyną pogardy i potępienia i nikt na wolności nie poda mu ręki. Rozumie i wie doskonale, że na tej wolności długo popasać nie będzie; to też nie zachwyca go ona wcale, gdyż wie, że będzie musiał ją nanowu pożegnać.

Sen i bezsenność u dzieci

Zbliża się wieczorna godzina. — „Przećnie dziecko” idzie spać. Otulone kołderką w swym małym łóżeczku, prosi jeszcze o bajeczkę, zamruża oczka i zasypia. Mamusia gasi światło i cichutko na palcach wysuwa się z pokoju. Słeczny obrazek.

Ale ten właśnie obrazek jest zazwyczaj bajeczką. W rzeczywistości bywa zwykle zupełnie inaczej. Moment kładzenia dziecka spać przy oparciu matki wiele kłopotu i trudności, budzi moc nieporozumień, wywołuje gniewy i awantury rodzinne.

W rezultacie niektóre dzieci przechodzą cenne paragoniczne tortury bezsenności, o których niewiele się wie, bojąc się przyznać z obawy kary. Wrażliwsze, o bardziej wyobraźni drża w tych godzinach z trwogi przed urojonymi rozbojnikami czy czarownikami.

Czas wlecieć się z potworną opieszałością, godziny oczekiwania na sen przedłużają się w wieczność. Rodzice najczęściej z tym zjawiskiem się nie liczą, czasem o nim nie wiedzą, zwykle bagatelizują.

A sprawa jest poważna. Sen to jeden z najważniejszych czynników wywołujących organizm nowymi siłami. A dla dzieci jest nie równie potrzebniejszy, niż dla dorosłych.

Kiedy należy kłaść dziecko spać? Czy należy je do snu zmuszać? Ile godzin snu dziecko potrzebuje? Ostatnio w cyklu „O małżeństwie i wychowaniu” p. Janusz Korczak, wielki przyjaciel dzieci i głęboki ich znawca wygłosił odczyt na temat snu i bezsenności u dziecka, w którym jasno i z prawdziwym zrozumieniem rozprawił się z te-

mi pytaniami, tak często dręczącymi rodziców.

Ale przede wszystkim rozprawił się p. Korczak i to dość surowo, z samymi rodzicami, twierdząc, że znaczny ich procent przyparty do muru zmuszony jest przyznać, że troska o dobro dziecka, wyrażająca się we wczesnym kładzeniu się spać, i zmuszaniu go do spania bardzo długo jest najczęściej mniej lub więcej uświadomioną troską o własny spokój. Rodzice chcą mieć przecież wieczór wolny. A jakżeby to było wygodnie, gdyby tak dzieci mogły spać po 20 godzin na dobę. Pozostałoby wtedy właśnie odpowiednia ilość czasu aby pogadać z nim i zaprowadzić je na spacer.

To się jednak nie udaje. Dziecko jest ciekawe, ruchliwe, zachłanne na czas, głośnie wyssania życia, po znanym światu. Stąd trudności.

Jeśli chodzi o ilość godzin potrzebnych dziecku do snu, to lekarze wychowawcy kierowali się niegdyś tablicami, regulującymi go w zależności od wieku dziecka. Ilość ta wynosiła od 22 godzin do 10-ciu.

Tabele te są durne — twierdzi Janusz Korczak. — Ktoś je kiedyś ni z tego ni z owego wykombinował, a inni je od niego przepisali. Ilości snu potrzebne dziecku są zupełnie indywidualne. Naogół wystarcza mu 8 godzin, młodszemu 10. Naogół jednak należałoby pozostawić tę sprawę do uregulowania samemu organizmowi, to jest pozwolić dziecku spać tyle, ile samo zechce.

Jeśli dziecko nie może w nocy spać, śpi źle, stacząc homeryczne boje z pościelą należy zanieść „uspakajac” je klapsami lub strofować, — zbadać tego przyczynę. Niekiedy jest nią przegrzany po-

kój. Utało się, że jest dowodem troskliwości otulać dziecko przed snem kołderką, podtykając ją pod jego ciało ze wszystkich stron. W nocy dziecko rzuca się, przewraca z boku na bok, wreszcie wysiada nogę z pod kołdry i wtedy do góry zasypia. — Cóż za utrapienie — narzeka matka. A przyczyna jest to, że ciało dziecka chce oddychać i pozbyć się zarazem nadmiernej ilości ciepła, które przez ową wysuniętą nogę wyrzuci nazewnątrz jak przez pionochron.

Dziecko śpi zwykle inteligentnie, samodzielnie, wykazując podczas snu zdumiewającą czujność i wyważoność. Samo przyjmuje najwłaściwszą pozycję, w razie potrzeby je odmieńca, okrywa się lub odkrywa nie o tem nie wiedząc, tajemnym instynktem wiedząc. Nie trzeba mu w tem przeszkadzać. Ono samo stoi na straży swego snu.

P. Korczak podczas wakacji spędzonych na kolonii dziecięcej poczytał ciekawe doświadczenia na temat owej tak charakterystycznej u dzieci niechęci do wczesnego kładzenia się spać. Próbowal on pozostawić dzieciom swobodę kładzenia się spać o której godzinie same zechcą. Początkowo nie wierzyły swemu szczęściu. Dzieci nieczęsto ufały starszym. O porze przeznaczanej na sen bawiły się w najlepsze. Po godzinie zaczęły być śpiące, ale wstydziły się do tego przyznać. Wołałyby zapewne aby im to nakazano. Oczekiwały tego. Zaczęły się więc podstępnie pytać: Proszę pana, czy można jeszcze nie iść spać? — Ależ można. — Czy jeszcze...? — Ależ do kad tylko chcecie. I wreszcie kłopotliwe pytanie: Czy można już iść spać?

Dochodziła wówczas zaledwie dziesiąta. Od tego czasu nastąpiła znaczna poprawa.

Niektórzy rodzice zabraniają dzieciom bawić się w łóżeczku, twierdząc, że to wybiła je ze snu. Prelegent twierdzi, że „nie wolno pod grozą karyminalu położyć dziecko do łóżka i nie dać mu ulubionej zabawki, która rozjaśni jego myśli i sprowadzi mu spokojny sen.”

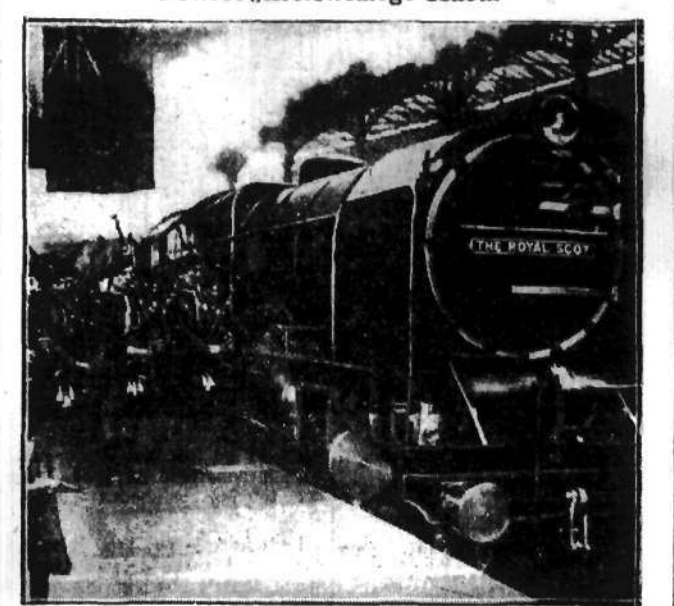
Uwagi te powinny rodzicom dać wiele do myślenia.

Oredzie świąteczne prezydenta Masaryka

Prezydent Czechosłowacji Masaryk ogłosił oredzie świąteczne. — Zagadnienia dnia dzisiejszego — czytamy tam — są przedewszystkiem natury moralnej. W życiu publicznym musimy wyrzec się wszelkiego użycia siły. Wojna powszechna na sprowadziła na świat Ligę Narodów. Widzę w niej niezawodny instrument dla utrwalenia wzajemności pomiędzy narodami. Jeżeli trzeba by organizację tę lub ówde poprawić, to możemy o tem otwarcie i po mesku wypowiedzieć się. Musimy wreszcie wszyscy prowadzić rozsądną i uczciwą politykę.

Prezydent Masaryk przypomina, dalej słynny aforyzm szwedzkiego

Powrót „Królewskiego Szkota”



Do Londynu powrócił z wystawy w Chicago głośny i najszybszy pociąg angielski, t. zw. „Królewski Szkot”, wityny na dworcu londyńskim przez szkockich koczlarzy.

O pomnik Hoene-Wrońskiego na cmentarzu paryskim

W Paryżu powstał pod przewodnictwem prof. Baldenspergera komitet, który będzie miał na celu wzniesienie pomnika na grobie znakomitego filozofa

Prawda o Pomorzu Wydawnictwo polskie dla Anglii

Nakładem Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą ukazały się dwie broszury w języku angielskim: „The Truth about Pomorze” (Prawda o Pomorzu) i „The Case of Pomorze” (Sprawa Pomorza), zawierające głosy angielskich publicystów wypowiedziane ostatnimi czasy o Pomorzu.

Broszura „Prawda o Pomorzu” zawiera odczyt Sir Christophera Robinsona wybitnego prawnika, wygłoszony na posiedzeniu Unii Przyjaciół Ligi Narodów w Watford pod Londynem. Odczyt ten odznaczający się stylem żywym i barwnym, zawiera niezbitą argumentację prawniczą dowodzącą polskości Pomorza. Strefiwszy historię Pomorza od XII wieku, p. Robinson konkluduje: „Tak zwany „Korytarz” nie jest wcale żadnym korytarzem lecz starodawną polską prowincją Pomorza która zawsze należała do Polski, która została skradzioną Polsce wraz ze wszystkimi jej dziełami i która zo-

stała jej zwrócona wraz z resztą jej dzielnic.”

Jednocześnie wydana druga, większa broszura „Sprawa Pomorza” zawiera artykuły z najważniejszych, obiektywnych, stojących ponad wszelkimi podejrzeniami o stronniczość angielskich gazet, jak Times, Manchester Guardian, Daily Telegraph i innych, a także wielkich miesięczników, — które to artykuły napisane zostały przez znane na całym świecie osobistości, omawiają wszechstronnie kwestię Pomorza i dochodzą do wniosku, że jakiegokolwiek kwestionowanie praw Polski do Pomorza jest najzupełniej bezpodstawnym, bezcelowym, a co najważniejsze niebezpiecznym dla pokoju świata przedsięwzięciem.

Broszury te posiadają przedewszystkiem to znaczenie, że skupiają głosy cudzoziemców, a zwłaszcza Anglików, których nikt posadzić nie może o tendencyjność lub uprzedzenie na korzyść Polski.



Francuski rzeźbiarz Sicard obok swe go projektu pomnika ku czci Anatola France'a, który stanął nad Lore'ą w Tours, obok domu, gdzie zmarł ten głośny pisarz.

Łoże pod baldachimem i szafa ścienna Odczyt architekta M. Walentynowicza o urządzeniu wnętrza

WARSZAWA, 27.12. Cyal wykład o zakresie wychowania małżeńskiego i rodzinnego byłby niekompletny, gdyby nie zawierał praktycznych wskazówek, jak ustrzec piękne i przytulne gniazdko rodzinne.

Wskazówki te dał znany architekt i malarz, p. Marjan Walentynowicz w swym ciekawym odczycie p. t. „Urządzenie wnętrza domu”.

Prelegent podchodzi do zagadnienia od strony negatywnej: „Jak nie należy urządzać wnętrza domu?”

Wspaniałe salony pałaców średnio-wiecznych stały od parady. Urządzali je wlasnym, często kapryśnym gustem możni panowie, nie licząc się z wygodą, ani estetyką. Chodziło o to przede wszystkim, by amfilla sal dawała piękną perspektywę, by oświecała przez pychem.

Klasa średnia, o ile mogła dorównać finansowo magnatom i książętom wprawiała się w ich życie, mało dbając o to, że to, co przystoi średniowiecznemu kasztelowi, raz w murach miejskiej kamienicy.

W końcu 19-go wieku przychodził niespodziewany secesja. Urządzała nowoczesne mieszkania nie tylko możni tego świata, ale i burżuazja. Jednakże masowa produkcja firanek, makat, dywanów i przeładowanie bezwartościowymi fatalizkami odbiła się fatalnie na estetyce mieszkania. Prelegent licznymi ilustracjami unaoznaczał cudactwa pretensjonalnych kotar, baldachimów, portier, dywanów wżorzystych, gęstych mebli, foteli z frezami, półeczek zatłoczonych „pamiątkami” i w tworami rodzimych geniuszów. Znamy zresztą z mieszkań rodzicielskich te muzea kubeczków, muszel, albumów i japońskich wachlarzy.

Pokoje takie, trudne do sprzątania, kryły kopalnie kurzu, a okna osłonięte fałdami ciężkich firanek nie dopuszczały światła i powietrza.

Panowało też nagminnie ozdabianie mieszkań papierowymi kwiatami, wypchaniami zwierzętami i wszelką sztuczną fauną i florą.

Lata powolennie przeorały gruntownie te upodobania, żądając od każdego sprzętu celowości.

Nowoczesne mieszkanie ma być jak

Lądowanie w sercu Londynu



Nierzytyego czynu dokonał lotnik angielski lądując brawurowo na trawie w londyńskim Hyde Parku. Zmuszony wskutek defektu silnika do lądowania osiadł gładko na murawie

Wbrew paktowi fortyfikacja wysp

Hajasz — generał gubernator japońskich wysp mandatowych

Emir Saidu księstwo Górno Egiptu

Król Egiptu Fuad ogłosił dekret o nadaniu tytułu następcy tronu księciu Farukowi.

Będzie się on odtąd nazywał emir Saidu — księstwo Górno Egiptu.

Dyktafor spirytusowy

Józef H. Chaot

Po skasowaniu prohibicji w Stanach Zjednoczonych powstało wiele zagadnień i spraw, wymagających decyzji: wydawanie pozwoleń na wyszynk, ceny trunków wysokowych, przyznanie kontyngentów na wódkę z zagranicy, uzgodnienie różni-

tego ustawodawstwa stanowego i t. p.

Dla scentralizowania i ujedno stajenia polityki spirytusowej prezydent Roosevelt mianował osobnego „dyktatora” w osobie Józefa H. Chaota.

Włoska gramatyka języka polskiego

Pod egidą Stowarzyszenia Kulturalnego Włosko-Polskiego firma wydaw-

nicza „Istituto per l'Europa Orientale” wydała gramatykę języka polskiego p. t. „Avviamento allo studio del polacco”, opracowaną przez Wandę De Andreis Wyhowską.

Jest to racjonalnie opracowany podręcznik do nauki języka polskiego, dostosowany do psychologii włoskiej. Zna ją polonista i sławista włoski, prof. Henryk Damian, napisał interesującą przedmowę, podnosząc w niej zasługi autorki, która swą pożyteczną pracę wypełniła dotąd istniejącą lukę.

Prezes Penklubu rumuńskiego przybywa do Warszawy

Prezes Penklubu rumuńskiego p. Wiktor Eitlmüller, zamierza udać się w najbliższym czasie do Warszawy celem odwiedzenia Penklubu polskiego i nawiązania z nim bliższych stosunków.

Katastrofa okrętu — latarni



Wskutek szalejących w cieśninie Pasde Calais burz, zatonał zerwany z gwiazdy okręt — latarnia „Dyck” zakotwiczony w pobliżu Dunkierki. Z pokładu 7 ludzi zalogi, 4 osoby zginęły.

Fakty i dźwięki

336 lat w lodach północy

Niepodatki portu znowego na Nową Ziemię odkryto szczątki starej wyprawy arktycznej, która wyruszyła w 1597 r. pod wodzą holenderskiego żeglarskiego, Wilhelma Barentsa, na poszukiwanie nowych ładów w okolicach północnych.

Była to czwarta wyprawa Barentsa. W poprzednich trzech wyprawach udało mu się odkryć Wyspy Nowe-Ziemię i Spitzberg. Na jego cześć nazwano małą wyspę na wschód od Spitzberga i część Oceanu Łodowatego jego imieniem.

Znaleziono niewielkie schronisko, w którym ubrano ze skóry, naczyń i drobnych przedmiotów z żelaza i drzewa. Na wybrzeżu były szczątki strażackiej łodzi, z polanami w ośmiu i sterem. Maszyny były nienaruszone.

Wszystkie relikwie nieznanego tragedii przesłano do muzeum arktycznego w Leningradzie. Kierownictwo muzeum projektuje w lecie 1934 r. wielką wyprawę na Nową Ziemię, celem wyjaśnienia losów nieszczęśliwej wyprawy Barentsa.

„Pisa dola”

w przysiężenie wolności

„Głęboko” prof. Richter z Berlina, szef instytutu weterynaryjnego armii niemieckiej, organuje brygady psów

do obrony przeciwzawojowej.

Dlaczego psów?

Psy, jak wiadomo, odznaczają się subtelnym powonieniem. Specjalne prowadzone badania wykazały, że reagują na tak drobne domieszki gazów bojowych w powietrzu, których nie można wykryć nawet metodami chemicznymi. Mogą więc na czas ostrzeżenia ludzi przed groźbą niebezpieczeństwa.

Zapomocą tresury i ćwiczenia można sprowadzić wrażliwość psów na gazy wojenne. Również w koni można uczulić zmysł powonienia przeciwko gazom bojowym. Niezależnie od psów i koni są na gazy koty, szczury i myszy, u których najbardziej rozwinięty jest zmysł słuchu.

W przyszłej wojnie chemicznej psy i konie odegrały rolę historycznych górników Kapitola, które krzykiem ostrzegły śpiących Rzymian przed atakiem nienaprzeczek.

Oto „pisa dola” biednych kundli.

Pomnik mow

Skoro mowa o zwierzętach, jako do brzości ludzkości, nie można pominąć wzruszającego dowodu wdzięku dla nich ze strony „bywateli” Salt Lake City, stolicy Stanu Utah w Stanach Zjednoczonych. Niedawno odslonięto pomnik ku czci mew, wybudowany

warty koszt 12000 dolarów. Trzy brązowe tablice u podstawy noszą następujący napis:

„W połowie maja roku 1848, po łagodnej zimy, napały na pola uprawne nieprzebrane chmury szarańczy, które nadciągały od strony gór Rocky. Groziły zupełnym zniszczeniem pszenicy i żyta. Cała ludność, która wówczas liczyła 1700 dusz, zebrała się, by zapomocą palenia ognia, kopać dół i kanały, zniszczyć najeźdźcę. Wszystkie nadarzenia szarańcza okazała się silniejsza.

Wtem, w ostatniej chwili — jak podaje kronika miejska — nadciągnęli od brzości stada mew i od wczesnego ranka aż do najbliższego zachodu słońca dokonywały dzieła, którym ludzkie nie poddały. Przybyły z nad morza i tak obciążone szarańczą, że za ledwie mogły podnieść się do góry.

Po raz wtóry oddały mewy miastu podobną przysługę w 1850 r. Odtąd u-

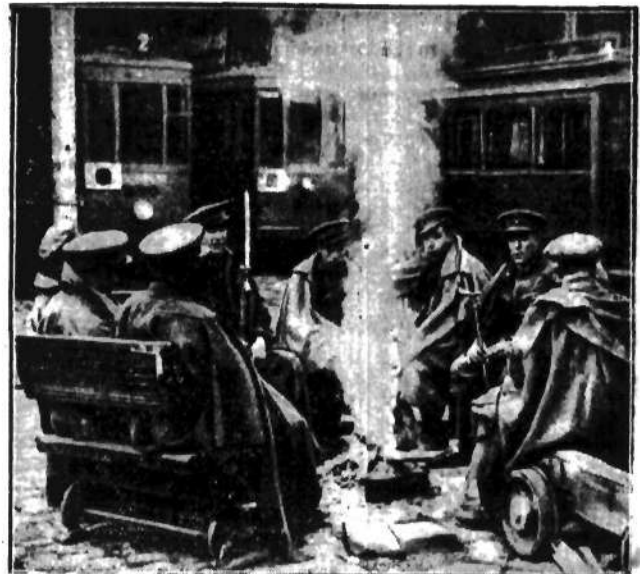
stanowiono surowe kary dla tych, którzy byliby poważyli się zabijać ją w miastach lub w inny sposób je niszczyć. Po zjednoczeniu Stanów przepisy te zostały włączone do praw państwowych.

Takie to były powody ufundowania pomnika dla mew.

W labiryncie chemii

Nauka i życie, staje się labiryntem, w którym najłatwiej się gubi. Marzącego przykład przytoczony przez chemika angielskiego H. W. Dehna w „Journal of Chemical Education”. Oto jedno tylko: cała chemia „trójskładowa” ma 8000 różnych związków pochodnych. Odbijamy każdą z nich, chcąc nadać nazwę i spisać jej na taśmie papieru, to możnaby tym sposobem opisać 627 razy równo ziemski!

A są ciała bogatsze w związki pochodne...



Wierni rządowi żołnierze pilnują, grzejąc się przy ognisku, remizy tramwajowej w Walencji, przed zakusami rewolucjonistów.

W książęcej rodzinie

Niesamowity proces książąt Woroneckich

Rodzice księżnej Zyty, zabójczyni Boja, księcia Władysława Woroneckiego i ks. Zofii Woroneckiej, właścicielka majątku Wólkowice wnieśli skargę karną przeciwko swojemu synowi, Władysławowi Bolesławowi ks. Woroneckiemu, lat 32, o groźby karalne...

Skarga głosi, iż syn pobli rodziców chcąc w ten sposób zmusić oboje, aby dali mu kolację.

Ojciec oskarżonego, zbadany przed sądem grodzkim pod przysięgą, zeznał, że pożył pod jednym dachem z synem jest nie do zniesienia. Książę Władysław Bolesław wymyśla przy służbie swym rodzicom ordynarnie wyrażał, wołał „ja was nauczę”, a kiedyś nawet pchnął ojca drzwiami, które wylał, matkę zaś uderzył.

Ponieważ oskarżony tłumaczył się, iż jest głodny przez rodziców, którzy chcą go zmusić w ten sposób do opuszczenia domu, a nawet czyniła wysiłki w kierunku wpaowania syna do więzienia, przeto sąd zainteresował się kwestią odżywiania oskarżonego.

Ks. Woronecki, ojciec, zeznał, iż syn otrzymuje od niego utrzymanie i jada to samo co i rodzice. Czasami, jak nie ma cukru, dostaje sok do herbaty.

— A czy mleko dostaje? — pyta sędzia.

— Nie, mleka nie dostaje.

Bardzo ciekawe były zeznania matki oskarżonego, ks. Zofii, która również zbadana pod przysięgą, zeznała, co następuje:

— Jesteśmy ofiarami ciągłych złewag ze strony syna. Wygłasza on pod naszym adresem groźby dla ludzi ambientnych wprost poronujące. A jakże to dla ludzi prostych przykład, gdy syn powiewa w ten sposób rodzicom? On nas stałe sędzi, kontroluje, co spożywamy, przystawia krzesła do okien i wyraża się do służby: „Ja chcę i tak zlapieć”.

Dalej ks. Woronecka zeznała, iż syn jej czyha na kury dworskie.

— Kiedy rano dostał zupeł. zamiast herbaty i chleba, powiedział do służby: „Jeszcze jutro nie będzie herbaty, to zlapie kurę”.

— Jakżeż pani na to zareagowała? — zapytuje sędzia.

— Wobec tego musiałam oddać ostatecznie pięć kur do czworaków w pewne ręce, ale mimo to pogroźki spełniły się, gdyż jedna kura zgineła.

— To we dworze jest tylko pięć kur?

— Było 60, ale z tego 18 syn mój zjadał.

Wkońcu ks. Woronecka stwierdza, że syn ostatecznie wylał drzwi i że ją uderzył.

Służąca, Anna Buchmanówna, potwierdza przed sądem fakt wylamania drzwi.

— Panie wołał o kolację, krzyczał na rodziców: „chamy” i uderzył matkę. Dostaje takie same jedzenie, jak wszyscy. Jada wlepirowie. — mówi.

— A w post?

— W post także jada mięso.

— Cukier dostaje?

— Jak nie ma cukru, to dostaje sok.

Inna służąca, Anna Maliszewska mówi nawet, że oskarżony dostawał mleko.

Wreszcie posterunkowy Ostrowski, który przeprowadzał dochodzenie, stwierdza, że oskarżony urządził w domu stałe awantury.

Wobec takich zeznań sąd grodzki skazał ks. Władysława Bolesława Woroneckiego na miesiąc więzienia.

Od tego wyroku oskarżony odwołał się do sądu okręgowego, składając bardzo ciekawą apelację, w której wnosi o poddanie jego rodziców badaniu psychiatrycznemu i dowodzi, że wszystkie dzieci są ofiarami rodziców. Defekt psychiczny matki polegał na braku wszelkich uczuć i szukanowaniu dzieci.

Starszy brat oskarżonego popełnił samobójstwo w nędzy. Siostra Maria, przebywa w Poznaniu, gdzie korzysta z odzieży i obiadów komitetu dobroczynności. Druga siostra, Zyta, przebywa w więzieniu, za zabójstwo. Oskarżony wreszcie ma 9 spraw sądowych z rodzicami.

Ks. Władysław Bolesław prosił w skardze apelacyjnej o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu, czego jednak sąd nie zrobił, wobec nieudowodnienia przez oskarżonego stanu ubóstwa.

Niezwykła ta sprawa znalazła się wczoraj na wokandy wydziału odwoławczego sądu okręgowego przed sędzią Moczkowskim.

Sąd ze względu na charakter sprawy, dotyczącej stosunków rodzinnych, prowadził rozprawę przy drzwiach zamkniętych.

Oskarżony się nie stawia. Przybył natomiast jego sędziw rodzice, występujący również bez adwokata.

Po talnej rozprawie sąd ogłosił wyrok, zawiązujący oskarżonemu wykonanie orzeczonej przez sąd grodzki kary.

Wyblakła fotografia i znamie

zwróć ty córkę matce

Niezwykła historia rozpoznania dziecka zaginionego przed piętnastu z górą laty rozegrała się w pewnym małym miasteczku niemieckim.

22 czerwca 1918 roku zniknęła w tajemniczy sposób z mieszkania córka pewnej rozwódki Jaenecke, zamieszkałej w Magdeburgu. Dziewczynka, imieniem Elza, miała wówczas 3 lata, była pięknym dzieckiem i matka sądziła, że została porwana przez jej męża, który często się o dziecko dopominał.

Wszelkie poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu i rozpaczona matka musiała dać za wygraną.

W rok potem, w czerwcu 1919 roku, robotnicy, mieszkający w miasteczku Schonebeck, wracając z nocnej pracy do domu, znaleźli o świcie śpiącą, czteroletnią dziewczynkę gorzko płaczącą. Ponieważ miała nie umiała powiedzieć, skąd się wzięła, więc robotnicy zapro-

wadzili ją do domu podrzutek. Tu, po wiedzieli, że się nazywa Elza, ale ani słowa więcej. Dodano jej nazwisko Senkel i miała pozostać w zakładzie. Ale już w rok potem, wybrała śliczną dziewczynkę i zaadoptował pewien bezdzietny robotnik nazwiskiem Bertram.

Tymczasem, matka małej wyszła za mąż powtórnie i zamieszkała na wsi. I oto w tym tygodniu jedna z siostr dawnej pani Jaenecke napisała jej list, że widziała w Schonebeck osiemnastoletnią córkę pewnego robotnika, ludzka do niej podobna. Matka wybrała się natychmiast w drogę, by zobaczyć tę dziewczynę. Dotarła do niej i przy pomocy wyblakłej fotografii z przed lat piętnastu oraz znamienia, jakie Elza miała na lewym ramieniu, ustaliła, że to istotnie jej zaginione od tak dawna dziecko.

Śnieżna zawieja

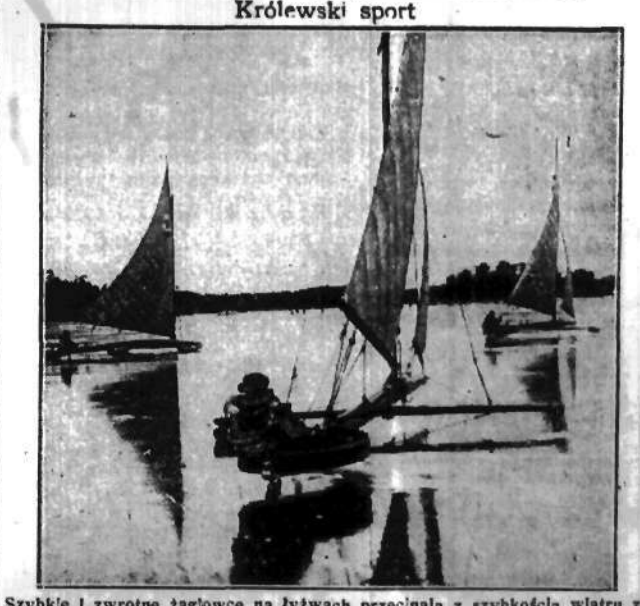


Zmiana warty zamkowej przez gwardję królewską w Kopenhadze, podczas zawieji śnieżnej, która ostatnio nawiedziła Danię.

RODJO WARSZAWSKIE

ŚRODA
7: Sygnał czasu. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Muzyka z płyt. 7:40: Płyty. 11:57: Sygnał czasu. 12:05: Zespołowe fragmenty z oper (płyty). 12:38: D. c. muzyki z płyt. 15:25: Wiadomości o eksporcie polskim. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Recital skrzypcowy Bronisławy Rottszatówny. 16:10: Program dla dzieci. 16:35: Koncert orkiestry jazzowej teatru „Cyganeria”. 18: „Ojciec współczesnego niemieckiego realizmu”. 18:20: Młodzi idealisci. 18:35: Muzyka z płyt. 18:45: „Uzdrowiska w ścieżce zimowej”. 19:25: „Rok 1933 w literaturze”. 20: Koncert kameralny ze Lwowa. 21: „Z dzieł rozrzuconych”. 21:15: Pogadanka o muzyce szwajcarskiej wygł. dr. Aleksa Simonówna. 21:30: Recital śpiewaczy artystów Opery w Bernie. 22:30: Muzyka taneczna z dancingu „Adria”. 23: Wiadomości meteor. 23:05: D. c. muzyki tanecznej.

CZWARTEK
7: Sygnał czasu. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Muzyka z płyt. 7:40: D. c. muzyki z płyt. 11:57: Sygnał czasu. 12:05: Płyty. 12:35: X-ty koncert szkolny z Filarmonii Warsz. 15:25: Wiadomości o eksporcie polskim. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Koncert orkiestry jazzowej. 16:35: Koncert składowy z Krakowa. 17:50: „Przejmowanie gruntów za należności podatkowe”. 18: „Znaczenie gospodarcze działalności Funduszu Pracy”. 18:20: „Światło w grobie”. 19:25: Odczyt aktualny. 20: Koncert orkiestry symfon. P. R. 21:15: D. c. koncertu. 22: Piosenki w wykonaniu Zofii Terne (płyty). 22:15: Muzyka taneczna z kabaretu „Femina”. 23: Wiadomości meteor. 23:05: D. c. muzyki tanecznej.



Szybkie i zwrotne żaglowce na łyżwach przecinają z szybkością wiatru za marzniętą tafli jezior szwedzkiego, prowadzone wprawna ręką amatorów tego wspaniałego sportu.

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

Thode, jak wszyscy wielcy artyści, żył wyobraźnią. On był wtedy św. Franciszkiem i widział we mnie św. Kłara.

Wziął mnie do delikatnie za rękę i poprowadził na go na schodach na taras. Ale on siedzi, jak człowiek porażony w śnie somnambulicznym i spogląda na mnie jasnymi rozmodlonymi oczami. Byłam przez niego natchniona. Przebywałam z nim w rejonie niebiańskiej, wiekielistej światłości. Nie doznawałam dotąd nigdy takiego miłostnego zachwycenia. On przeistoczył moją jaźń, która promieniowała. Potem, gdy oczy nasze spotykały się na chwilę, nie mogłam powiedzieć na jak długą chwilę — poczułam się zupełnie słaba, zupełnie wyczerpana, siły mnie opuściły i z uczuciem nieziemskiego szczęścia padłam zemdlną w jego ramiona.

Kiedy się ocknęłam i wróciłam do przytomności, jego oczy o niezwykłej sile wyrazu, utkwiłone były jeszcze we mnie i usłyszałam jego cichy szep: „Zar miłość spala mnie”.

I jeszcze raz doznałam wrażenia, że ulatuję ku niebiosom. Thode pochylił się nademną i całował moje oczy i czoło, ale nie było to pocałunek ziemskiej miłości. Może się to wydać nieprawdopodobne nie-komukolwiek, ale ani tej nocy, po której rozsta-

liśmy się o świcie, ani następnych nocy, kiedy on wracał do wili — nie uczynił najmniejszego poruszenia, zdradzającego pożądanie. Zawsze jego blyszczące oczy pięściły mnie i patrzył w nie, omdlewałam, a dusza moja wtedy rozwijała skrzydła, ażeby towarzyszyć wlotom jego duszy ku gwiazdom.

Nie żądałam od niego żadnego namacalnego dowodu miłości. Zmniejszy moje, zgłoszone od dwu lat, przeistoczyły się zupełnie, przybrały formę subtelnej uwielbienia nieziemskiego.

Próby w Bayreuth rozpoczęły się. W ciemnym teatrze, przy boku Thoda słuchałam pierwszych tonów preludium Parsifala.

Uczucie radości i szczęścia, które odczuwałam każdym włosem moich nerwów było tak potężne, że najłżejsze dotknięcie jego ramienia wywoływało we mnie dreszcz ekstazy.

Czułam się żyć.

Słabłam w subtelnej, bolącej rozkoszy. Kręciło mi się w głowie. Czułam dławienie. Chciałam nie raz krzyknąć. Często czułam delikatną rękę Henryka, błądzącą po moich wargach, ażeby uczuść westchnienia i jęki, nad którymi nie mogłam zapamiętać.

Każdym nerwem odczuwałam spazm miłosny, który trwał nie dłużej, jak mały ułamek chwili, tak, że nie zdawałam sobie już sprawy czy to jest rozkosz czy cierpienie. W rzeczywistości było to jedno i drugie i miałam ochotę nie raz krzyknąć z Amfortasem i Jaki wydawać z Kundra.

Co nocy Thode przychodził do Phillipsruhe. Nie dawał mi nigdy pieśnocy kochanka, nie próbował nawet nigdy zdjąć ze mnie tiuniki, dotknąć się moich piersi i rozkoszować się moim ciałem, choć wiedział doskonale, że przyspieszone tętno mojego serca, krew

żywo pulsująca w moich żyłach — wszystko to należało tylko do niego.

Odczuwałam wrażenia, o których istnieniu nie wiedziałam, które zbudziły się pod spojrzeniem jego oczu — wrażenia tak silne, że zdawało się, że rozkosz odczuwania ich zabija mnie może i omdlewałam, a z omdlenia budziły mnie znów spojrzenia jego przedziwnych oczu.

Henryk posiadał moją duszę tak kompletnie, że patrząc na niego, zdawało mi się, że nie pozostaje mi nic więcej jak tylko pragnienie śmierci. Bo nie było w tem tak, jak w miłości ziemskiej, zaspokożenia, spoczynku, lecz zawsze to wielkie upalające pragnienie niemożliwej śmierci.

Straciłam zupełnie apetyt i sen.

Jedynie muzyka Parsifala, przy której, tonąc w łzach, odczuwałam pewną ulgę w moim rozkoszonym bolesnym stanie miłosnym — dawała mi zapomnienie.

Potęga umysłu Henryka Thode była tak silna, że podczas tych kilku nieprawdopodobnych, cudnych, godzin potrafił we mnie wzbudzić zainteresowanie w rozmaitych kierunkach, gdy dysputował z mną o sztuce.

Mogłam go tylko porównać z Gabrielem d'Annunzio. Tak pod wieloma względami był podobny do niego. Był małego wzrostu, usta miał szerokie i diwne zielone oczy. Przypomni mi codziennie część swojego manuskryptu ze Św. Franciszka. Czytał mi również „Bożką Komedję” Dante’a. Lektura ta przeciągała się nieraz późno w noc, aż do świtania.

brat nie do ust, prócz czystej wody, którą zwilżał wargi podczas czytania. Piłany był tylko tem, co stworzył jego wielki umysł.

Pewnego ranka, w chwili kiedy opuszczał Phillipsruhe, ścisnął mi rękę przerażony:

— Pani Wagner idzie ścieżką.

W istocie, w pierwszym blasku wschodzącego słońca ukazała się Cosima Wagner. Była blada. Myślałam, że z gniewu — ale nie. Poprzedniego dnia prowadziłyśmy dyskusję w kwestii interpretacji, jaka dać ma tańca „Trzech Graci” Bachanali Tannhäusera.

Nie mogąc zasnąć, pani Wagner zaczęła przeglądać swoje relikwie i odczytywała pomiędzy notatkami Mistrza — mały zeszytek, zawierający dopełnienie dokładniejsze, niż wszystko to, co było dotychczas opublikowane, a mianowicie istotne znaczenie, jakie on dawał temu tańcowi w „Bachanalii”.

Biedactwo kochane, nie mogło dłużej czekać. Przyszła o świcie, ażeby mi powiedzieć, że miałam słusność. Skruszona, nie miała, powiedziała:

— Moje kochane dziecko, ty jesteś naprawdę natchniona przez samego Mistrza. Zobacz, co on napisał. To się zupełnie zgadza z Twoją intuicją. Nie będę już się wtrącała. Zostawiam ci absolutną swobodę kierowania tańcem w Bayreuth.

I przypuszczam, że w tej chwili błysnęła jej myśl w głowie, że powinna zasłubić Zygryda, prowadzić dzieło Mistrza i w ten sposób przekazać je potomnym. Ale dusza moja była wtedy, jak pole bitwy, gdzie Apollo, Dionizos, Chrystus Nitzsche i Ryszard Wagner dyskutowali nad swoim przedmiotem.

Wiec poselski

W Choroszczy odbył się staraniem miejskiego komitetu BBWR wiec poselski—sprawozdawczy, na którym przemawiał pos. M. Łazarski. Tematem przemówienia były sprawy gospodarcze ze specjalnym uwzględnieniem stosunków w rolnictwie na tle sytuacji ogólnopolskiej i kryzysu. Szczególny nacisk położył pos. Łazarski na krytyczną sytuację rolników, a zwłaszcza małorol-

nych, spowodowaną nieopłacalnością produkcji rolnej. Mówca przedstawił poczynania czynników państwowych w kierunku polepszenia położenia rolników, zwłaszcza zaś małorolnych. Na wiecu obecnych było około 300 osób.

Pociągi świąteczne

Dyrekcja okręgowa P.K.P. w Wilnie uruchamia w związku z przewidywanym napływem pasażerów w okresie świąt Bożego Narodzenia następujące dodatkowe pociągi pasażerskie: Wilno—Warszawa dn. 22 b. m.: Wilno odjazd o godz. 20.10, Grodno: przyjazd g. 23.16, od-

jazd 23.36, Białystok—przyjazd 1.15, odj. 1.30, Warszawa: przyjazd dn. 23.XII 5.20. Warszawa—Wilno: odj. 23.XII o godz. 21.20, Białystok—przyj. 0.30 dn. 24.XII, odj. 0.40, Grodno—przyj. 2.26, odj. 2.40, Wilno—przyj. o godz. 6 rano.

Czy Białystok zostanie pominięty?

(Zakończenie)

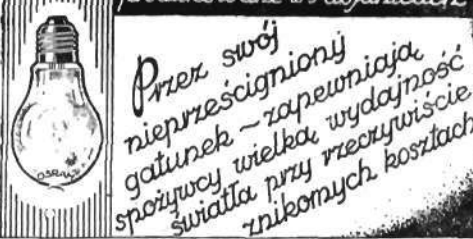
Sądząc z rozmów toczących się ze sferami miarodajnymi w Warszawie, powiedzieć można, że sprawa włączenia miasta Białegostoku do trasy lotów jest obecnie bardzo palącą i aktualną. W styczniu 1934 roku rozpoczynają się w Berlinie rokowania lotnicze polsko-niemieckie w sprawie uruchomienia linii Warszawa—Poznań—Berlin. Jeżeli miasto Białystok nie zdobędzie wcześniej u odpowiednich czynników zrozumienia dla swych postulatów i potrzeb, i nie uzyska włączenia go w trasę linii, przebiegających nad nim, to z chwilą zatwierdzenia przez Komisję Międzynarodową, Zegluga Powietrznej, będącej emanacją Ligi Narodów, rozkładów uzgodnionych lotów na liniach państw europejskich w roku 1934—będzie bardzo trudno już uzyskać włączenie Białegostoku w istniejącą i uzgodnioną sieć linii.

Z uwagi na to jest pożądane: a) uzyskanie kredytów na urządzenie przewoźnego lądowiska (niwelacja względnie zasypywanie rowów) na istniejącym już terenie w D. Jilidach, przeznaczonym pod przyszły port lotniczy; b) wybudowanie drewnianego hangaru, oraz niewielkiego budynku, gdzieby się mieściły: posterunek meteorologiczny, lokal dla dozorczy lotniska i dla mechanika, niewielki podręczny warsztat, pokój dla poczty, poczekalnia dla podróżnych, oraz niewielki podziemny zbiornik benzyny; c) wysłanie delegacji do Warszawy celem zwrócenia się do odpowiednich władz z prośbą przeprowadzenia tej naglącej sprawy, jaką jest dla Białegostoku włączenie go w trasę linii Paryż—Moskwa i uzyska-

nie chociażby tego, by samolot pasażerski zatrzymywał się w Białymstoku na 5 minut dla oddania i przyjęcia przesyłek pocztowych, nawet wykluczając narazie ruch osobowy do czasu wybudowania portu lotniczego, jeżeli czynniki miarodajne brak tego portu uważają będą za przeszkodę.

Uwagi powyższe, ujęte w formie memoriału przedstawił p. ppłk. Łupinski p. wojewodzie Kościłkowskiemu, p. kom. Nowakowskiemu i prezesowi sekcji L.O.P.P. p. Świełińskiemu.

POLSKIE OSRAMOWKI



Pod zarzutem stosowania terroru

Funkcjonariusze P. P. aresztowali mieszkańców wsi Studzianka gm. Gródek pow. białostockiego: Pitrowskiego Eugeniusza, Pitrowskiego Aleksandra, Wysockiego Wincentego, Naja Henryka, Gimika Aleksandra, Markiewicza Aleksandra, Wysockiego Józefa, Gimika Władysława i Gimika Juliana. Pię-

Zamach samobójczy

Obok kościoła Farnego, na ulicy, wypita została ilość esencji octowej 17-letnia Maria Łukasiewicz (Prowiantowa 9). W stanie groźnym przewieziono ją do szp. Żydowskiego.

ciu z nich jest poszlakowany o zmuszenie pod groźbą pobicia robotników terpentyniarni Goldstoma Ajzaka w Sadowym-Stoku gm. Czarna-Wieś do porzucenia pracy, pozostali czterech—o spowodowanie—pod groźbą pobicia, a nawet zabicia—porzucenia pracy przez robotników leśnych, zatrudnionych przy cięciu drzewa na terenie leśnictwa Horodniany gm. Złota Wieś. Wszyscy wyżej wymienieni wraz z dochodzeniem przekazani są do grodzkiego, którego decyzją osadzono ich w miejscowym więzieniu, jako oskarżonych z art. 251 K. K.

Obwieszczenie

Sąd Okręgowy w Białymstoku, jako Rejestrowy, obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu A wciągnięte zostały następujące zgłoszenia pod nr. nr.:

W dniu 31 sierpnia 1933 r. 8319 „Drobna sprzedaż oleju, krajowego wyrobu, Tewel Gold”. Siedziba: Białystok, ul. Miłynowa 2. Właściciel Tewel Gold, zam. w Białymstoku, Alejowa 10.

W dniu 19 października 1933 r. 8357 „Bar pod Luxem Antoniego Zajackowskiego”. Przedmiot: utrzymywanie restauracji. Siedziba: os. Hajnowka gm. Białowieża, ul. 3 go Maja. Właściciel Antoni Zajackowski, zam. w m. Starejście, ul. Białostocka 6.

W dniu 6 listopada 1933 r. 8362 „Huta szklana w Narzewie Ch. Czernichów”. Siedziba: os. Narwka, pow. Bielsk Podl. ul. 11 listopada 104. Właściciel Chackiel Czernichow, zam. tamże.

W dniu 7 listopada 1933 r. 8363 „Roboty Brukarskie J. Borkowski i M. Brzeziński, spółka firmowa”. Przedmiot: prowadzenie robót brukarskich. Siedziba: Bielsk Podl. ul. Sportowa 2/1. Spółnikami są: Jakób Borkowski i Mendel Brzeziński, zam. w Bielsku Podl. przy ul.

Sportowej 2/1. Zarząd przedsiębiorstwa należy do obu spółników. Wszelkie zobowiązania w imieniu firmy, kontrakty, umowy i weksle winny być podpisywane przez obydwoh spółników łącznie. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą w dn. 5 lipca 1933 r. na czas nieograniczony.

W dniu 31 października 1933 r. 8365 „Galanteria „Elegant” Fejga Rajchenbach”. Siedziba: Białystok, ul. Sienkiewicza 23. Właścicielka Fejga Rajchenbach, zam. tamże.

W dniu 7 listopada 1933 r. 8366 „Mleczarnia Estera Sznajder”. Siedziba: Białystok, ulica Mazowiecka 18. Właścicielka Estera Sznajder, zam. tamże.

W dniu 14 listopada 1933 r. 8368 „Skup zboża w celu odprzedaży Berko Kozawski”. Siedziba: m. Siemiatycze, ul. 11 Listopada 53. Właściciel Berko Kozawski, zam. tamże.

8369 „Handel win i wódek Ignacy Knop”. Siedziba: Bielsk Podlaski, ul. Mickiewicza nr. 11. Właściciel Ignacy Knop, zam. tamże.

8370 „Sprzedaż desek Chaim Sulański”. Siedziba: m. Siemiatycze, ul. Świętojańska 1. Właściciel Chaim Sulański, zam. tamże.

w dniu 24 listopada 1933 r.

8372 „Handel win i wódek Związków Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej”. Siedziba: m. Sokółka, ul. Kościuszki 54. Właściciel Główny Związków Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, Do prowadzenia przedsiębiorstwa oraz reprezentowania firmy wobec władz, urzędów, instytucji i t. p. bez prawa podpisywania w imieniu firmy zobowiązań upoważniony został Jan Ostrowski, zam. w Sokółce.

8373 „Piwiarnia Wolf Kane”. Siedziba: m. Wasilków, ul. 11 Listopada 3. Właściciel Wolf Kane, zam. tamże.

8374 „Młyn motorowy Dawid Kon”. Siedziba: Bielsk Podlaski, ul. Mickiewicza 96. Właściciel Dawid Kon, zam. tamże.

8375 „Restauracja Ludwik Przybycień”. Siedziba: m. Brańsk pow. Bielsk Podlaski, ul. Sienkiewicza 18. Właściciel Ludwik Przybycień, zam. tamże.

w dniu 7 grudnia 1933 r.

8376 „Księgarnia Polska Henryk Skapski”. Siedziba: Siedziba: Białystok, Rynek Kościuszki 1. Właściciel Henryk Skapski, zam. w Kaliszu, ul. Piłsudskiego 35.

8378 „Sprzedaż wędlin Bolesław Kozłowski”. Siedziba: m. Suchowola ul. Rynek 13 pow. Sokółskiego. Właściciel Bolesław Kozłowski, zam. tamże.

8379 „Laboratorium Chemiczne - Bakteriologiczne Szymona Najdusa”. Białystok, ul. Sienkiewicza 17. Właściciel Szymon Najdus, zam. tamże. (c. d. n.)

Na **GWIAZDKĘ** NALEPSZYM PODARKIEM JEST KUCHENKA SPIRYTUSOWA EMES

Na okres przedświąteczny cena obniżona tylko 9 zł

Z więzienia do więzienia

Przestępcza wędrówka fryzjera białostockiego

Do Łomży przybył niedawno niejaki Dawid Orlański, który, podając się za inżyniera i dyrektora kopalni w Ameryce, przybyłego na 3-miesięczny urlop wypoczynkowy, ponaciągał cały szereg mieszkańców tego miasta na różne kwoty. Kilku poszkodowanych dało się nabrać, zwłaszcza że Orlański twierdził, iż zna ich rodziny w Ameryce, i wymienił imiona członków tych rodzin, opisując rysy twarzy, szczególne znamiona i t. d. Kiedy, dokonawszy szeregu oszustw, ułotnił się, poszkodowani donieśli o wszystkim policji.

W dochodzeniu ustalono, że Dawid Orlański pochodzi z Rajgródu, liczy 36 lat, jest fryzjerem i w zawodzie tym pracował przez dłuższy czas w Białymstoku i tu został zdemaskowany, jako oszust i szantażysta. Przyobiecane wielu osobom pozwolenia na wyjazd do Ameryki północnej, Argentyny, Urugwaju i t. p., a kilku dziewczętom małżeństwo. Za sprawki te został skazany przez sąd okręgowy w Białymstoku na 2

lata i 10 miesięcy więzienia. Później grasował kolejno: w Szczuczynie (3 miesiące więzienia), w Wilnie (1 rok), Łomży (1 rok), Sokółkach (1 rok więzienia) i wrócił do Łomży, gdzie dostał się do więzienia i zwolniony został do czasu rozprawy, pozostając pod dozorem policji. W ubiegłym tygodniu miała się odbyć przeciw niemu rozprawa; nie stawił się, bo—jak się okazało—siedzi w więzieniu w Słomnie za popełnione w tem mieście oszustwa.

Z Legionu Młodych

Wczoraj wieczorem odbył się egzamin 50 kandydatów do Legionu Młodych, którzy ukończyli siódmy kurs kandydacki. Kurs prowadził szef pracy wewnętrznej, Henryk Zmijewski. W komisji egzaminacyjnej brał udział delegat okręgu L. M.

Pomoc młodzieży seminarjum naucz.

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie zarządu Tow. przyjaciół młodzieży semin. nauczycielskiego w Białymstoku, na którym postanowiono uwzględnić podania młodzieży i wysłać im na odzież, i obuwić dla niej zł. 300 oraz omówiono sprawę dożywiania młodzieży.

Firma Bat'a (Sienkiewicza 27) złożyła do dyspozycji przewodniczącej zarządu Tow. przyjaciół młod. sem. naucz. w Białymstoku p. Kamińskiej 6 par obuwia dla młodzieży seminarnej.

Fałszywe monety

Funkcjonariusze P. P. zatrzymali w Proszynie na targu Wiśniewskiego Jana, z zawodu reżnika, zam. w Nowym-Chrzanowie pod Warszawą, na gorącym uczynku puszczenia w obieg fałszywych monet 5-złotowych. Przy rewizji osobistej znaleziono u Wiśniewskiego 14 sztuk fałszywych monet 5-złotowych. Aresztowanego z dochodzeniem przekazano władzom sądowym.

Zakajnik Estera (Rynek-Kościuszki 34) doniosła policji, że Ignacy Piechowski (Czarna Wieś Kościelna) usiłował pusić w obieg fałszywą monetę 50 groszową.

Zamiast życzeń świątecznych

Zamiast życzeń świątecznych korpus oficerski i podoficerski 42 p.p. w Białymstoku złożył 150 zł. na urządzenie gwiazdki dla najbardziej potrzebujących dzieci m. Białegostoku.

Komendant P. W. m. Białegostoku, p. por. Stanisław Korbodo, zamiast życzeń świątecznych—złożył w administracji „Dziennika” 3 zł. na choinkę dla biednych dzieci.

W związku z organizowaną akcją zbiórki na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą otwieramy rubrykę ofiar na pomoc rodakom na obczyźnie, walczącym przeciw wynarodowieniu. Ofiary należy wpłacać do administracji „Dziennika” lub bezpośrednio na konto cze-kowe P.K.O. Nr. 21.895.

OPTYK I. ZYLBERSZTEJN
Rynek Kościuszki 24
poleca
RADJOODBIORNIKI
pierwszorzędnej jakości

MODERN Początek: CENY OD 530 54gr. PREMIERA

Człowiek, który nigdy się nie śmieje, niezrównany

BUSTER KEATON

JAKO UWODZICIEL

w otoczeniu najpiękniejszych tancerek Hollywoodu
w swej najnowszej wykwintnej komedii, perlającej się przednim humorem p. t.
PROFESOR W KABARECIE
PONADTO — TYGODNIK „FOXA”

Współczesna powieść DOŁĘGI-MOSTOWICZA
PROKURATOR ALICJA HORN
ZOSTAŁA SFILMOWANA!!!
Rewelacyjne szczegóły JUTRO

Dziś kinie „APOLLO”
Początek: 5, 6.45, 8.30, 10.15
Impionujący film POLSKI

ZABAWKA

ZABAWKA

ZABAWKA

Rewelacyjna obsada:
ALMA KAR — wdzięk i czar...
JERZY MARR — budzi żar...
EUG. BODO — oświeca i uro...
Z. POGORZELSKA — poprosiła anielską...
STEFAN GUCKI — daje typ arcyłudzki...
WIKTOR BIEGANSKI — ma gest wielkopolski...
STAN. SIELANSKI — przepocieszna mina...
HELENA ZAREMBINA —
Wszystkie „girlsiki” — śliczne dziewczątka.
Co do scenariusza — porwała i wzrusza.
A reżyseria jaka? —
WASZYŃSKIEMU
buziaka...

GWIAZDKA — SIĘ ZBLIŻA
KUP — APARAT RADJOWY!
Aparaty radiowe najnowszych konstrukcji wszystkich firm — polecają: —
Zakłady radiotechniczne
L. Mowszowski, Białystok
ul. Marsz. Piłsudskiego (Lipowa) 22, tel. 2-14
Ceny najniższe. — Dogodne warunki spłaty

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemone)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40
od godz. 10 do 1-jej i od 4-jej do 6-jej wiecz.

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9-1 i od 5-8.
Kobiety od godz. 4-5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (partor) tel. 5-55.